

2106

Post-Test

SIG

Kato

~~N. 943.~~

~~1914~~
Gosc. mepro.
szony.



I
№ 2106

~~№ 943~~

12-1-1900
12-1-1900

Przedruk z polski!

Maurycy Maeterlink.

Gość nieproszony
INTRUZE

(L' Intruse)

obraz dramatyczny w 1 odsłonie

spolszczył

Bronisław Laskownicki.



LWÓW.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki l. 7. ■

pod zarządem Fr. Kattnera.

1892.

OSOBY.

Dziadek (ślepy)

Ojciec.

Stryj.

Trzy córki.

Dziewka.

Siostra miłosierdzia.

Rzecz dzieje się w czasach obecnych.

2-78/9042

R 1853



BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy m. Lwowa.

(Scena przedstawia ciemną salę w starem zamczysku. Jedne drzwi na prawo, drugie na lewo i w rogu sali małe drzwi tapetowe. W głębi sceny okno z malaturą na szkle — przeważa barwa zielona — i drzwi szklane, prowadzące na terasę. W kącie wielki zegar stołowy. Salę oświetla jedna lampa).

TRZY CÓRKI.

Pójdźcie tu dziadku, usiądźcie pod lampą.

DZIADEK.

Zdaje mi się, że tu nie bardzo jasno.

OJCIEC.

Pójdziemy na terasę, czy też zostaniemy tu w pokoju?

STRYJ.

Czy nie byłoby lepiej zostać tutaj? przez cały tydzień padał deszcz, a noce są teraz wilgotne i zimne.

NAJSTARSZA CÓRKA.

Ale na niebie świecą gwiazdy.

STRYJ.

O, gwiazdy, to niczego nie dowodzi.

DZIADEK.

Lepiej będzie, gdy tu zostaniemy. Niewiadomo, co się stać może.

OJCIEC.

Nie mamy się już co dłużej obawiać. Niebezpieczeństwo minęło, jest ocalona...

DZIADEK.

Mnie się zdaje, że z nią nie jest dobrze...

OJCIEC.

Dlaczego to mówicie?

DZIADEK.

Słyszałem jej głos.

OJCIEC.

Ale skoro lekarze zapewniali, że możemy być spokojni...

STRYJ.

Wiesz przecie, że teść twój lubi nas bezpotrzebnie niepokoić.

DZIADEK.

Ja nie widzę tak, jak wy widzicie.

STRYJ.

Dlatego musisz się pan trzymać nas, którzy widzimy. Dzisiaj po południu wyglądała bardzo dobrze. Teraz twardo zasnęła; to też nie będziemy sobie zaraz bez potrzeby psuli pierwszy wieczór dobry, jaki się nam zdarzył... Sądzę przecie, że mamy prawo wypocząć, a nawet poweselić się trochę tego wieczoru, wolni od obawy.

OJCIEC.

Tak, prawda, pierwszy to raz, kiedy znowu czuję się w domu, pomiędzy swoimi, od chwili owego strasznego rozwiązania.

DZIADEK.

Gdy raz słabość wejdzie w dom, to jakby w rodzinie był ktoś obcy.

OJCIEC.

Ale wówczas widzi się też, że poza rodziną nie można liczyć na nikogo.

STRYJ.

Masz zupełną słuszość.

DZIADEK.

Dlaczego nie było mi dziś wolno wejść do mojej córki?

STRYJ.

Wiesz pan przecie, że doktor wzbronił tego.

DZIADEK.

Nie wiem, co mam myśleć...

STRYJ.

Nie potrzebujesz się pan zupełnie troszczyć.

DZIADEK. (*wskazując drzwi na lewo*)

Czy ona nie może nas słyszeć?

OJCIEC.

Nie będziemy mówili zbyt głośno; zresztą drzwi są bardzo grube; a nadto jest przy także siostra

miłosierdzia, któraby nas przestrzegła, gdybyśmy za wiele robili hałasu.

DZIADEK (*wskazując drzewi na prawo*).

Czy on nas słyszeć nie może?

OJCIEC.

Nie, nie.

DZIADEK.

Śpi?

OJCIEC.

Tak mi się zdaje.

DZIADEK.

Trzebaby zobaczyć.

STRYJ.

Ten malec martwi mię więcej, aniżeli twoja żona. Od tych kilku tygodni, t. j. od chwili urodzenia, prawie się nie poruszył; do tej pory ani razu nie zakrzyczał; wygląda tak, jakby był dzieckiem z wosku.

DZIADEK.

Zdaje mi się, że on będzie głuchy, a może i niemy... Oto są skutki z małżeństw pomiędzy krewnymi.

(*Ponure milczenie*)

OJCIEC.

Jestem prawie zły na niego za te wszystkie cierpienia, które sprowadził na swoją matkę.

STRYJ.

Trzeba być rozsądnym, to przecież nie jest winą biednego maleństwa! — Czy on jest sam w pokoju?

OJCIEC.

Tak, lekarz nie pozwala już dłużej zostawiać go w pokoju matki.

STRYJ.

Ale mamka jest przy nim?

OJCIEC.

Nie, poszła trochę wypocząć. Zasłużyła rzetelnie w ostatnich dniach na odrobinę spokoju. Urszulo, zobaczno, czy śpi.

NAJSTARSZA CÓRKA.

Dobrze, ojcze.

(*Trzy córki wstają i trzymając się za ręce, wychodzą do pokoju na prawo*).

OJCIEC.

O której godzinie przyjdzie nasza siostra?

STRYJ.

Zdaje mi się, że przyjdzie o godz. 9-tej.

OJCIEC.

Dziewiąta minęła. Pragnąłbym usilnie, żeby przyszła dziś wieczorem; moja żona życzy sobie gorąco ją zobaczyć.

STRYJ.

Przyjdzie z pewnością. Czy ona pierwszy raz tu przychodzi?

OJCIEC.

Nie przestąpiła nigdy progów tego domu.

STRYJ.

Bardzo trudno jej opuścić kłdsztor.

OJCIEC.

Czy przyjdzie sama?

STRYJ.

Sadzę, że będzie jej towarzyszyła któraś z mniszek. Im nie wolno wychodzić samym bez towarzystwa.

OJCIEC.

Ale ona jest przecie przełożoną.

STRYJ.

Reguła jest dla wszystkich równa.

DZIADEK.

Czy troska was już opuściła?

STRYJ.

Czegoż mielibyśmy się jeszcze troskać? nie potrzebujemy już więcej wracać do tego. Nie zachodzi już żadna obawa.

DZIADEK.

Siostra wasza jest od was starsza?

STRYJ.

Jest najstarszą z nas.

DZIADEK.

Nie wiem, co mi jest; Nie jestem spokojny. Chciałbym, ażeby wasza siostra była tutaj!

STRYJ.

Ona przyjdzie; przyrzekła to.

DZIADEK.

Chciałbym, żeby ten wieczór już minął!

(Trzy córki wchodzą znowu)

OJCIEC.

Śpi?

NAJSTARSZA CÓRKA.

Tak, ojcie, śpi bardzo mocno.

STRYJ.

Cóż będziemy robili, czekając?

DZIADEK.

Czekając na co?

STRYJ.

Na naszą siostrę.

OJCIEC.

Czy nie widzisz nikogo zbliżającego się, Urszulo?

NAJSTARSZA CÓRKA. (przy oknie)

Nie, ojcie.

OJCIEC.

A na drodze? — Czy widzisz drogę?

CÓRKA.

Tak, ojcie; księżyc jest w pełni i widzę drogę
aż do lasu cyprysowego.

DZIADEK.

I nie widzisz nikogo, Urszulo?

CÓRKA.

Nikogo, dziadku.

STRYJ.

Jakaż tam pogoda?

CÓRKA.

Bardzo ładnie na dworze; czy słyszycie śpiew
słowików?

STRYJ.

W istocie, słyszę.

CÓRKA.

Słaby wietrzyk podnosi się na drodze.

DZIADEK.

Słaby wietrzyk na drodze, Urszulo?

CÓRKA.

Tak jest, drzewa poczynają drzeć.

STRYJ.

To dziwne, że siostry mej dotychczas nie ma.

DZIADEK.

Ja nie słyszę już słowików, Urszulo.

CÓRKA.

Zdaje mi się, że ktoś wszedł do ogrodu, dziadku.

DZIADEK.

Kto to jest?

CÓRKA.

Ja nie wiem, nie widzę nikogo.

STRYJ.

Bo tam nie ma nikogo.

CÓRKA.

Musi ktoś być w ogrodzie; słowiki nagle zamilkły.

DZIADEK.

Ale ja nie słyszę nieczyich kroków.

CÓRKA.

Musi ktoś przechodzić koło sadzawki, bo łabędzie okazują trwogę.

DRUGA CÓRKA.

Wszystkie ryby w sadzawce nagle się zanurzyły.

OJCIEC.

Nie widzisz nikogo?

CÓRKA.

Nikogo, ojcze.

OJCIEC.

Ale sadzawka oświetlona jest pełnem światłem księżycą.

CÓRKA.

Tak, widzę też trwogę łabędzi.

STRYJ.

Jestem przekonany, że to moja siostra je przstraszyła. Zapewne weszła małą furtką.

OJCIEC.

Nie mogę sobie jednak wytłumaczyć, dlaczego psy nie szczekają.

CÓRKA.

Widzę, jak pies zamkowy schował się całkiem w głąb swej budy. Łabędzie przepływają na drugi brzeg.

STRYJ.

Boją się mej siostry. Zaraz się przekonam.

(*Woła*) Siostró! Siostró! Czy to ty? — Nie ma nikogo.

CÓRKA.

Wiem na pewne, że ktoś wszedł do ogrodu. Obaczycie.

STRYJ.

Ale przecież by mi odpowiedziała!

DZIADEK.

Czy słowiki zaczynają znowu wywodzić, Urszulo?

CÓRKA.

Nie słyszę już żadnego.

DZIADEK.

A jednak panuje zupełna cisza.

OJCIEC.

Cisza grobowa.

DZIADEK.

Musiał je przestraszyć ktoś obcy, bo gdyby to był ktoś z domowych, nie milczałyby.

CÓRKA.

Jeden siedzi na wielkiej płaczącej brzozie. — Odlatuje!...

STRYJ.

Chce się wam teraz zajmować słowikami?

DZIADEK.

Czy wszystkie okna są otwarte, Urszulo?

CÓRKA.

Drzwi szklane są otwarte, dziadku.

DZIADEK.

Zdaje mi się, że zimno wchodzi do pokoju.

CÓRKA.

W ogrodzie trochę wiatr powiewa, dziadku i listki róży opadają.

OJCIEC.

A więc zamknij drzwi, Urszulo. Już późno.

CÓRKA.

Dobrze, ojcie. — Nie mogę drzwi zamknąć, ojcie.

DWIE INNE CÓRKI.

Nie możemy drzwi zamknąć.

DZIADEK.

A cóż tam jest przy drzwiach, dzieci?

STRYJ.

Nie ma co pytać się tak nadzwyczajnym głosem.
Ja im pomogę.

NAJSTARSZA CÓRKA.

Nie możemy ich całkiem przymknąć.

STRYJ.

To z powodu wilgoci. Przyciśnijmy tylko silnie.—
Coś musi być między drzwiami.

OJCIEC.

Cieśla to jutro naprawi.

DZIADEK.

Czy przychodzi jutro cieśla?

CÓRKA.

Tak jest, dziadku, ma coś do zrobienia w piwnicy.

DZIADEK.

Narobi w domu hałasu!...

CÓRKA.

Powiem mu, ażeby pracował po cichu.

(Za sceną rozlega się nagle klepanie kosy)

DZIADEK *(zrywa się)*

Oh!

STRYJ.

Urszulo, co to jest?

CÓRKA.

Nie wiem na pewne. Sądzę, że to ogrodnik. Nie
widzę dobrze; zakryty jest cieniem domu.

OJCIEC.

To ogrodnik, który zamierza kosić.

STRYJ.

Kosi w nocy?

OJCIEC.

A czyż jutro nie jest niedziela? — Tak. — Za-
uważyłem, że trawa do koła domu jest bardzo wysoka.

DZIADEK.

Zdaje mi się, jakgdyby jego kosa sprawiała tak
wiele hałasu.

CÓRKA.

Obkasza dokoła domu.

DZIADEK.

Czy ty go widzisz, Urszulo?

CÓRKA.

Nie, dziadku, zakrwty jest cieniem.

DZIADK.

Zdaje mi się, jakgdyby jego kosa sprawiała tyle hałasu...

CÓRKA.

Macie bardzo delikatny słuch, dziadku;

DZIADEK.

Obawiam się, że obudzi moją córkę.

STRYJ.

My go prawie nie słyszymy.

DZIADEK.

Ale ja, ja słyszę go tak, jak gdyby miał kosić w domu.

STRYJ.

Chora go nie słyszy, nie ma niebezpieczeństwa.

OJCIEC.

Zdaje mi się, że lampa dzisiejszego wieczoru nie świeci jasno.

STRYJ.

Trzebaby dolać oliwy.

OJCIEC.

Uczyniono to, jak sam widziałem, dzisiaj rano. Świeci źle od chwili, w której zamknięto okno.

STRYJ.

Zdaje mi się, że szkiełko jest zamglone.

OJCIEC.

Zaraz będzie lepiej świeciła.

CÓRKA.

Dziadek zasnął. Od trzech nocy nie spał.

OJCIEC.

Martwił się bardzo.

STRYJ.

On martwi się zawsze nadmiernie. Są chwile, w których nie przyjmuje żadnej rozsądnej uwagi.

OJCIEC.

W jego wieku jest to do przebaczenia.

STRYJ.

Bóg wie, gdzie my w jego wieku będziemy.

OJCIEC.

Ma już blisko 80 lat.

STRYJ.

W takim razie ma już prawo do dziwactwa.

OJCIEC.

Może my będziemy jeszcze większymi dziwakami, aniżeli on.

STRYJ.

Nikt nie wie, co się stać może. Czasami jest on bardzo dziwny.

OJCIEC.

Jest taki, jak wszyscy ślepi.

STRYJ.

Myślą oni trochę za wiele.

OJCIEC

Bo mają wiele czasu do rozporządzenia.

STRYJ.

Nie mają nic innego do roboty.

OJCIEC.

A nadto nie mają żadnego innego zajęcia.

STRYJ.

To musi być straszne.

OJCIEC.

Zdaje się, że przyzwyczajają się do tego.

STRYJ.

Nie mogę sobie tego wyobrazić.

OJCIEC.

Doprawdy, godni są pożałowania.

STRYJ.

Nie wiedzieć, gdzie się jest, nie wiedzieć, skąd się przychodzi, nie wiedzieć, dokąd się idzie, nie móż rozróżnić południa od północy, lata od zimy... i zawsze te ciemności, te ciemności... wolałbym raczej nie żyć wcale... Czy to już zupełnie nieuleczalne?

OJCIEC.

Tak się zdaje.

STRYJ.

Ale on nie jest całkiem ślepy?

OJCIEC.

Wielkie jasności dostrzega.

STRYJ.

Uważajmyż na jego biedne oczy.

Dzieci.

Prinimam mu niema prychadka, pomysly.

Styż.

Ma chwile, w których wcale nie jest przyjemny.

Dzieci.

Mówi panowe to, co myśli. —

Styż.

Ala w moim czasie nie był takim?

Dzieci.

O, nie, w moim czasie był tak samo rozsądnym jak my, nie mówił nic nie-
smyselnego. To prawda, że Muszula go trochę
komornie psuje, odpowiadając na wszystkie
jego pytania. —

Styż.

Byłoby lepiej wcale nie odpowiadać;
jest to wyświadczeniem mu bardzo złej
usługi. —

/: Był gołmina Wa. /

Prisadek / budzą się /

Czy jestem przycięty twarzą, do drzwi
szklanych ? Córka.

Dobrze się spali, widać ?

Prisadek.

Czy jestem przycięty twarzą, do drzwi
szklanych ? Córka.

Tak jest, widać. —

Prisadek.

Czy przy drzwiach szklanych nie ma
nikogo ? Córka.

Alsi bynajmniej widać, nie ma
nikogo. —

Prisadek.

Myslałem, że tam ktoś czeka. —

Czy nikt nie przyszedł Muszulo?

Łódka.

Nikt, aniadku. —

Przyszedł i: no siostra i ojciec!

A mama nie przyszedła?

Strzyj.

Ja póino, już nie przybędzie; nie takim
sobie postąpiła. —

Ojciec.

Łaskuna mnie ona martwić. —

i: słychać samer jak gdyby ktoś schodził
do domu!

Strzyj.

Jest tutaj! Słyszycie?

Ojciec.

Tak, ktoś wszedł na pok.

Strzyj.

To musi być nasza siostra! Po-
zwatam ją chód. —

Dziadek.

Słyszałem ciche kraki. —

Ojciec.

Młota bardzo cicho.

Stryj.

Wie, że w domu jest chora. —

Dziadek.

Tęskniłam, nie słyszę. —

Stryj.

Wiem, przyszedł na górę, powie, że
jest, że tutaj jesteśmy. —

Ojciec.

Przeżyłem, że przyszedł dziś
wieczór. —

Dziadek.

Jakos długo nie przychodzi. —

Styż.

Ala to musi być ona. —

Ljciec.

Nie prosiemamy się nikogo innego.

Prisadek.

Nie słyszę już żadnego szmeru
na dole.

Ljciec.

Wamotom skienki - kawał bezkierunkowy
wiedzieli, tego się mamy trzymać.
/: miagmę na kienek od skienka: /

Prisadek.

Kłaje mi się, że ona nie jeszcze
sama. —

Ljciec.

Prisadek robi tyle hałasu ...

Prisadek.

Kłaje mi się, że ona nie jeszcze sama

Ojciec.

Dziwka tyje przerwajajaco - kade
mi się, że ona ma wadną puchlinę. —

Styś.

Byłbyś nas oddalić ją, stanię się ona nam
siworem. —

Dziadek.

Styś kroki masej siostry!

Ojciec.

Ja styś tylko dziwnę. —

Dziadek.

To masej siostra! To masej siostra!

! Słychać pukanie do drzwi tapetowych!

Styś.

Jaka do drzwi od ukrytych schodów. —

Ojciec.

Ja sam słuchę, bo te drzwi tapetowe są
wiele mówią, hałamu, szumu, one tylko

do tego, jeżeli ktoś niepostrzeżony chce
wejść do pokoju. —

Praczyła trochę swymi tapetami — siewka.
ponastąpi rozmowa na temat otwartości i zamknięcia
Gdzie jesteś?

Siewka.
Jestem tu prawie!

Siewka
Czy matka siostra jest przy drzwiach?

Siostry.
Ja mam, tylko siewka —

Ojciec.
Jest tylko siewka i do siewki i/
Kto wszedł do domu?

Siewka.
Kto wszedł do domu, prawie?

Ojciec.
Tak, kto przyszedł właśnie?

Dziwka.

Nikt nie przyszł, panie. -

Dziwka.

A ktoś tak wzdycha ?

Stryj.

Dziwko, brak jej tchu. -

Dziwka.

Czy ona płacze ?

Stryj.

Ależ nie. Takiegoż miałaby
płakać ?

Ojciec p. do Dziwki :

Czy nikt przed chwilą, nie przyszedł ?

Dziwka.

Ależ nikt, panie.

Ojciec.

My jednak dyskretny stryj.

11
pienie dukami. —

Dziwka.

Ja dukami ranknielam panie. —

Ojciec.

Czy były otwarte ?

Dziwka.

Tak jest, panie. —

Ojciec.

Stawego były otwarte, ani do
tej pory ?

Dziwka.

Ja nie wiem panie, ja je ranknielam.
Tam. —

Ojciec.

A więc kto je otworzył ?

Dziwka.

Ja nie wiem panie, musiał

ktoś' myje' po mnie. —

Ojciec.

Przebra umiaru', Alex nie przycis-
kaj' tak drzwi, wiesz przecież, że
skrzypia; —

Pienka.

Liczy' ja wcale drzwi się nie doty-
kam. — panie!

Ojciec.

A jednak ja ci to mówię! ciszej
tak, jak gdybyś chciał' wejść do
pokoju. —

Pienka.

Alex panie, ja stoję trzy kroki
przed drzwiami. —

Ojciec.

Nie mów tak głośno!

Pienka.

Czy gasicie światło ?

Hajstarka.

Alex wie, o kradku.

Dziadek.

Ładuje mi się, jak gąbka nagle
zrobiło się całkiem ciemno. —

Cyście p. do dziadki.

Marek napomógł przejść na dół ale
nie mógł na schodach tyle holdingu.

Dziadka.

He robiłam wiele holdingu na
schodach, panie. —

Cyście.

Mówię ci, że robiłam holding - stary
po cichu - inaczej Marek obu-
dził panie. —

Dziadek.

To mi ja

robiłam hałas, panie. —

Ojciec.

A gdyby teraz kto przyszł, powiesz
że nie ma nas w domu. —

Struś.

Tak, powiesz, że nie ma nas w domu.

Opiatek pyta się.

Pogo nie należy mówić! —

Ojciec.

O przyjacielu mojej siostry i lekarka. —

Struś.

O której godzinie przyjdzie lekarka?

Ojciec.

Nie będzie mogła przyjść przed pół-
nocą: — ! pamiętaj panie — słychać
uderzenie godzinę Mę!

Opiatek.

Mama ?

Ojciec.

Co ?

Piądek.

Pienka ?

Ojciec.

Ala nie ! reszta na dół. —

Piądek.

Abyłatem, że piądek przy stole. —

Ojciec.

Pienka ?

Piądek.

Tak. —

Ojciec.

Tego jeszcze brakowało !

Piądek.

Czy nikt nie wszedł do poko-
ju ?

Ojciec.

Ala nie, nikt nie wie.

Pradek.

Imażej siostry nie ma?

Syryj.

Imażej siostry nie ma - gorzkie bo
sa, pascierne myśli?

Pradek.

My mure pascierne ?!

Syryj.

Imażej pascierne ?

Pradek.

Uczul, pascierne mi pascierne, na
miłość Boga!

Wojciechowa córka.

Pradek, pradek, co mam jeść?

Pradek.

Coś nie, stato! Ja wiem.

14
A pomyśl, że mój córce jest go-
rzej. — Stryj.

Czy pan ino?

Dziadek.

My mi nie chce powiedzieć! Ja
wiedzę, że nie coś dzieje!

Stryj.

W takim razie widział pan lepiej
od nas. — Dziadek.

Muszę powiedzieć mi prawdę!

Córka.

Alex mówi, nam prawdę, dziadku. —

Dziadek.

Ty mi mówisz swoim przykrym
głosem. —

Ojciec.

O Boże ja, przestraszyli. —

Dziadek.

Strój głaz jest smieszny i tony!

Dzieci.

Gardachujemy!

! Dzieci i strój kupa, robie kupa ma-
jemnie, nie dziadek postawia kupa /

Dziadek.

Forma po naszym głazie, nie jest nie
postawieni!

Dzieci.

Owego mielibyśmy się tony!

Dziadek.

Głazego mielibyśmy się tony?

Strój.

Koby tam pana kupa?

Dziadek.

Głazego mielibyśmy się tony?

Strój.

Alex światło nie rozumie, jest tu
tak jasno jak przedtem. —

Córka.

Mnie nie zależy, że lampy trochę
ciemniej świeci. —

Ojciec.

Ja widzę tak dobrze, jak przychodzę
nie. —

Przyjaciel.

Ja mam na oczach kamienie
młyńskie! Powiedzieć mi, dzięki,
co mi tu dzięki? Powiedzieć mi na
miłość Boga, my, którzy widzimy! Ja
jestem tu całkiem sam w tych bez-
granicznych ciemnościach. Nie wiem
kto koło mnie może być! Nie wiem
już, co mi dzięki na dwa kroki
przedemną. Płakę mówiliście

teraz po richu ?

Ojciec.

Nikt nie mówił po richu. —

Przadek.

Tyś mówił po richu przy drzwiach. —

Ojciec.

Słyszełiście wszystko, co mówiłem. —

Przadek.

Przrowadziłiście kogoś do pokoju.

Ojciec.

Albo powiadam wam, że nikt nie
przyszedł. —

Przadek.

Czy to jest wasza siostra, czy też
księżka ? Nie starajcie się mnie
oszukiwać. — Muszę, kto tu
wchodził ?

Lórka.

Tikt, -dziadku. —

Dziadek.

Wie starajcie się mnie przekuć. Ja
mim, co mim. Wiele was jest tu-
taj?

Lórka.

Pierwi nas prziwio dookoła stołu
dziadku. —

Dziadek.

Wiercy jesteście przy stole?

Lórka.

Tak, dziadku. —

Dziadek.

Jestes' tu Pawle?

Ojciec.

Tak.

Dziadek.

Tan jestes' Olivierke?

Strzy.

Alexi tak, tak, siedzę tu na mojem
wymyślnym miejscu. Przecież nie
pytałeś pan na serio - wszak prawda?

Prziorok.

Jesteś tu Gertrudo?

Jedna z córek.

Tak, przioroku. -

Prziorok.

Jesteś tu Genowefo?

Druga.

Tak, przioroku. -

Prziorok.

Jesteś tu Ursulo?

Hajstowska.

Tak, przioroku, u naszego boku.

Prisadek.

17

A kto tam picze ?

Łócha.

Gdzie przysadek ? tu nie ma ni-
czego. —

Prisadek.

Tam, tam, przysadek nasz !!

Łócha.

Albo tu nie ma niczego, przysadek

Łyciec.

Prisadek nam, nie ma tu
niczego. —

Prisadek.

A więc wy nie macie, wy inni ?

Pris.

Coś to, nasz chęć stracić party ?

Prisadek.

Nie stracie kartonów. —

Strzyj.

W takim razie wierz pan tym,
którego widział.

Prziodek. / nieporozumie /

Kłamało mi się, że ktoś był tutaj..
powie mi się, że już nie długo będzie
żyć...

Strzyj.

Pracownicy nie byśmy pana osu-
dzimai? do czego by to prowadziło?

Ojciec.

Przecież musiałoby się wam po-
wiedzieć prawdę. —

Strzyj.

To co się wzajemnie oszukiwać?

Ojciec.

Nie moglibyście długo żyć

w błędnym.

Pradek.

Chciałbym być w domu. —

Styż.

Czy nie jesteś w domu?

Ojciec.

Czy jesteś u siostry?

Styż.

Dziwny pan jesteś dziś wieczór. —

Pradek.

Wszystko inni myślenie mi nie dzisiaj
dziwnymi. —

Ojciec.

Czy ci coś brakuje?

Pradek.

Nie wiem, co mi jest. —

Styż.

Chcesz pan czego?

Hajtarska.

Prinolu, aniaaku, czego sobie
życzycie?

Prinack.

Podajcie mi także małe kawałki,
mnieci.

Prin córki.

Dobrze, aniaaku.

Prinack.

Właśnie dziękuję wszystkim trzy,
mnieci?

Hajtarska.

My prawie wcale nie dziękujemy, Prinaku.

Prinack.

Podajcie mi proszę, że wszystkim trzy
jeszcze blade.

Hajtarska.

Już późno aniaaku a my
jeszczemy przenie.

Bjciec.

Porinnyście pojeć spaci a skia:
dek takie probilky lepiej, gadyby
nie udao na sparynek. —

Prisadek.

Nie bede moget spaci skisicjonej
nauy —

Skuj.

Pradriemy skekali na lekarka —

Prisadek.

Przygotujcie mnie na przyjecie
prawy —

Skuj.

Alezi nie ma pisaney prawy!

Prisadek.

Wobec tego nie wiem co jest slas
wie!

Skuj.

Powiadam panu, ze nie

ma nie zgola!

Dziadek.

Chciałbym zobaczyć moją biedną
córkę! -

Ojciec.

Wiem przecież bardzo dobrze, że
to niemożliwe - nie można jej
zobaczyć bez potrzeby. -

Stryj.

Zobaczysz ją, pan jutro!

Dziadek.

Nie może słyszeć z jej pokoju. -

Stryj.

Byłbym niepokojny, gdybym coś
słyszał!

Dziadek.

To już tak dawno się kiedyś
nie miało tam mej córki...

Młodym wiekiem trzymałem jej
 ręce a nie widziałem jej!... Nie
 wiem już, co z niej będzie!... Nie
 wiem już, jaka ona jest!... Nie
 mam już jej twarzy... Musiała
 się naprawdę zmienić w ostatnich
 tygodniach... Cudem małe kos-
 lecki jej paliczek pod moimi
 palcami... Kiedyś nie, a teraz
 jest już tylko ciemność a my
 wszyscy... To już nie praca
 wa życiem!... My wszyscy jesteśmy
 tutaj i patrzymy oświeceni w
 małe małe martwe oczy i
 nikt z nas nie ma litości...
 Nie wiem, co mi jest... nie

mówi się nigdy tego, co się
mówić powinno... a to wszystko
jest straszne, gaj się o tem myśli...
Ale dlaczego teraz już nie mówicie?

Styś.

Cóż pan chce, żebyśmy mó-
wili, kiedy pan nie chce nam
wierać! Przysiek.

My nie obowiązani powtarzać —

Ljciec.

Ale dlaczego powtarzacie!

Przysiek.

Już długo jest coś przedemna,
ukrywane! Stalo się coś w do-
mu!... Ale ja powynnam po-
buniec... Ludzenie mnie

21

temu na długo... Mam nie te-
dy prawa, że ja nie nigdy nie
dowiem? Na chwilę, w których
ja mniej jestem ślepy umieli my-
śleć my o tem więcej? Długo nie
stykę od tylu dni masy
szepotów, jak gdybyś byli w
domu miśka? Nie mam
odwagi wypowiedzieć tego, co
wiem dzisiaj wieczór... Ale ja
dowiem nie prawdy, będąc nie-
chcą, ani mi nie prawdę powiedzieć
ale ja wiem już od dawna
mam na przekór - o teraz
skuję, że wszyscy jesteście bliżej
od śmierci...

Przy córki.

Dziadku, dziadku! Co mam jest?

Dziadek.

Ala mamię o was. Dzieci, nie o was...
Miern bardzo dobrze, że wy po-
wiedziałybyście mi prawdę, gdyby
tamtych przy was nie było... Zresztą
wiem pewnie, że tamci i was
takie oszukują... Rozmawiajcie
dzieci, rozmawiajcie... Przy nie
słyszę jak ktoś wrystnie przy..!

Przy.

Ja tu dłużej nie pozostanę!

Dzieci.

Przy chciałoby przekonać tak
kto być z moją kłan, ?!

Dziadek.

Nie próbujcie dłużej mnie łudzić -
teraz już naprawdę i wiem całą
prawdę, lepiej o was...

Strzyj. -

Ależ my nie jesteśmy ślepi!...

Dzieci.

Czy chcecie przejść do pokoju waszej
córeczki? Tu jest jakiś nieporozumie-
nie, jakiś błąd, któremu musi się
połamać koniec! Chcecie?

Triadek.

Nie, nie, nie teraz - jeszcze nie!

Strzyj.

Miałem więc pan, że nie jesteś
pewny. -

Triadek.

Nie nie nie nigdy wyścieżki,

mojego człowieka w ciągu mojego
życia nie mógłby powiedzieć - kto
sprawia teraz ten smutek?

Najstarsza.

To lampka przyska, okienku. —

Przadek.

Ładuje mi się, że ona jest bardzo
niepokojna, bardzo niepokojna...

Córka.

Winnym miatr na nią, dmucha...

Stary.

On nie ma żadnego winnego
miatru - okna są zamknięte. —

Córka.

Ładuje mi się, że chce zgasnąć. —

Ojciec.

Nie ma już w niej oliwy. —

Łódka.

Gasiu ...

Ojciec.

Nie możemy tak zostać w ciemnościach.

Styś.

Wszak go nie? Przemykłem już do tego!

Ojciec.

W pokoju naszej pani jest światło.

Styś.

Przyniesiemy światło nim lekarz przyjdzie —

Ojciec.

To prawda, możemy dostatecznie z domu bić jasność —

Prisadek.

Aż na dworze jasno?

Ojciec.

Jasnić anieli tu. —

Strzy.

Ja panna nam barako chętnie
w siemności. —

Ojciec.

I ja także. —

/: Panna /

Dziadek.

Nie musiś się dobrze, Muszko,
otwórz trochę okno. —

Ojciec.

Tak wiecho, otwórz trochę okno —
ja potrzebuje świeżego powietrza.

Strzy.

Twierdzą całkiem stanowczo, że
na długo byliśmy nanknięci. —

/: Muszko otwiera okno /

Ojciec.

Czy okno jest otwarte Meszulo?

Córka.

Tak, oziadku, jest otwarte prze-
cho.

Ojciec.

To nie do miary - z domu nie
dochodzi najmniejszy szmer!

Córka.

Nie, oziadku, nie słychać naj-
mniejszego szmeru!

Ojciec.

Nieomykła panuje cisza -

Córka.

Maximaby usłyszeć przechodzące-
go aniała!

Styż.

Oto dlaczego ja nie lubię życia

wiejskiego!

Dziadek.

Chciałbym usłyszeć jakiś śmiech. —

Która gozina Mrskulo?

Córka.

Młóćcie będzie północ dziadku.

/: stryj przechadza się po pokoju. /

Dziadek.

Kto tu chodzi dookoła nas?

Stryj.

Po ja, ja, nie bój się pan! Krzyś
potrzebę przejsi się trach. /: pauza /
Ale wiadom na powrót — nie widzę
dokąd idę. — /: Pauza /

Dziadek.

Chciałbym być gdzieś indziej. —

Córka. —

Do kogo chcielibyście pójść odwiedzić?

Odpowiedź.

Nie wiem do kogo - do innego po-
chożu - gońskich bawów - gońskich
chłopskich bawów. -

Pytanie.

Chcielibyśmy pójść na wycieczkę?

Odpowiedź.

Na pewno już postanowiłem się gońskich
chłopskich odwiedzić. - 1. Pauza

Odpowiedź.

Co ja słyszę, Mrozu?

Odpowiedź.

Nie, Mrozu - to liście spadają.
Tak, to są liście, spadające na
teraz. -

Odpowiedź.

Tak, kamień przy oknie Mrozu. -

Córka.

Dobrze wiadku! ! : panna
i wraca na swe miejsce!

Prziodek.

Amie pismo! ! : panna - trzy siostry
oplatają się ramionami! A co
słych teraz?

Ojciec.

Trzy siostry oplatają się ramio-
nami. —

Matka.

Młoda mi się, że skisnętego
wiedzi na one bardzo blade.

Panna! Prziodek.

Co ja słych teraz, Młodo?

Córka.

He, wiadku, katoigam
nese. — — —

! Gaura!

Dziadek.

Co ja słyszę, co ja słyszę. Urzuko?

Łódka.

Ja nie wiem, dziadku; może to
je siostry dźwięki, trache.-

Dziadek.

O ja się boję, dzieci,...

! promień księżycy wpada przez
dach okna do pokoju i rzuca na
ciemne meble jasne światło. Młodzi
śpią. Przy otwóceniu mebli
wydaje się, że niektórzy słyszą ja-
ścisły śmiech. Jak gdyby ktoś
śpiąc powstał!

Dziadek. pyta się!

Kto powstał?

Strój.

Nikt nie powstał!

Dzieci.

Ja nie zostałem!

Trzy córki.

I ja nie! I ja nie! I ja nie!

Dziadek.

Ktoś jest tutaj, który został od
stału!

Styś.

Łopaliwie śmiało!

1. W tej chwili słychać nagle porwania-
jący krzyk dziecka na prawo - krzyk
ten nagle wznoszący się znowu aż
do końca sceny!

Dzieci.

Słuchajcie! to dziecko!

Styś.

Nie płakało jeszcze nigdy dotychczas!

Dzieci.

Musimy zobaczyć!

Dziadek.

Światła! światła!

! Słychać szum szybkiej i cichych kro-
ków w białym pokoju. Potem cisza
grobowa. Młody Słuchacz, w głuchym
przerwieniu rzy sro chwili, w której
powoli się otwierają. Światło z białego
pokoju wpada do sali - na progu
stoi siostra miłosierdzia w ciemnych
sukniach i pochyla się, kładąc rękę
na ramię, że chora skonała. Młody
rozumieją, że po chwili niepowroci i grozy
w milczeniu uchodzą do pokoju siostry -
! Słuchacz sam porastający powstaje
i błądząc w ciemnościach krąży dooko-
ła stołu: Dziadek.

Dokąd idziecie? Dokąd idzie-
cie? Postawiliście mnie kupelnie
samego! ! kontynuacja spada
Koniec.

L. 32454.

Wysoke Prezydium c.k. Namiestnictwa
reskryptem z dnia 2. listopada 1894 l. 11408/pr.
udzieliło Dyrekcji teatru pr. Karbka
pozwolenia na przedstawienie obrazu dra,
matycznego w 1. odsłonie pod tytułem:
„Gość nieprzewidywany.”

Lwów dnia 5. listopada 1894.



Mamowski



BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy m. Lwowa.



K. I, 27

km 21.08.2005

